

PRZEGLĄD

MYŚLI NIEZALEŻNEJ NR1
Wrocław czerwiec 1983 r.

OD REDAKCJI

PRZEGLĄD MYŚLI NIEZALEŻNEJ zawierać będzie przedruki ciekawszych artykułów drukowanych w niezależnej prasie polskiej i emigracyjnej, a także ciekawsze wystąpienia emitowane przez polskie rozgłośnie na Zachodzie. Zamieszczać również będziemy fragmenty niezależnych wydawnictw książkowych. Materiały te ukazywać się będą z pewnym opóźnieniem, ale nie tracą na aktualności, gdyż dotyczyć będą problemów związanych z dyskusjami na temat: programu działania, form oporu, analizy systemowej i podstaw ideologicznych ruchów społecznych. Wyżej wymienione punkty nie ograniczają tematyki przedruków. Mamy nadzieję, że dzięki naszemu piśmie rozszerzy się spojrzenie na niezależną myśl.

x x x

SPIS TREŚCI

Doradca: SZANSA DZIAŁAŃ LEGALNYCH	1
Karol Morus: RUCH OPORU - POMIĘDZY MYŚLĄ A DZIAŁANIEM	6
Ks. Józef Tischner: TRZEBA NAM IDEI	7
B.D.: DZIAŁANIA SYMBOLICZNE A POLITYCZNE	9
Rafał Witkowski: LOGIKA REWOLUCJI	12
Karol Podziemny: SCENARIUSZ REALNY	14
Krystyna Uroń: SAMORZĄD? JESTEM PRZECIW	15

Pierwszy numer PRZEGLĄDU zamknęliśmy w czerwcu. Materiały zamieszczone w numerze pochodzą z marca-maja 83r. Numer otwiera tekst, który w pełni uzasadnia potrzebę działań legalnych, pokazując konkretne sposoby i przykłady tych działań. Jest bardzo ciekawym, oryginalnym i godnym uwagi spojrzeniem na ten problem. Artykuł

Ks. Morusa "Ruch oporu - pomiędzy myślą a działaniem" przedstawia różnice między myślą teoretyczną a praktyczną, wyciągając z tego trafne, naszym zdaniem wnioski. Głosem dającym jeszcze jedno spo-

jrzenie na działanie ruchów społecznych jest sprawa symbolu, jego wagi, wartości i możliwości wykorzystania w konkretnym działaniu.

Krytyczne stanowisko wobec idei negatywnej, a także związanego z tym braku wartości moralnych w naszym społeczeństwie zajmuje Ks. Tischner. Udowadnia on potrzebę twórczenia idei pozytywnej, na której można zbudować naszą wspólnotę. Rewolucja jest jedną z wielu dróg wyjścia z obecnej sytuacji, ale rewolucja, która wybuchnie w odpowiednim momencie i będzie kierowana przez ogólnie respektowany autorytet. Musimy być przygotowani na taką ewentualność, dlatego też propozycje R. Witkowskiego wydają nam się słuszne.

Pesymistyczne spojrzenie na naszą przyszłość w wypadku całkowitej bierności społeczeństwa/przedstawia K. Podziemny w artykule "Scenariusz realny".

Odmienne stanowisko od autora "Szansy działań legalnych" zajmuje K. Uroń w materiale "Samorząd? Jestem przeciw". Autorka nie bierze jednak pod uwagę możliwości wspomagania działań samorządu przez podziemie. Zgadza się natomiast w tym, że rozmowy samorząd-nowe związki będą nobilitacją tych ostatnich.

x x x

REDAKCJA

SZANSA DZIAŁAŃ LEGALNYCH

T. D i a c z e g o powinniśmy szukać możliwości działań w ramach obowiązującej prawnie?

1. Nie wszyscy, a raczej tylko znikoma część społeczeństwa nadaje się do działań nielegalnych, konspiracyjnych, jest gotowa z pełną świadomością łamać obowiązujące prawo i narażać się na represje. Rola tej rewolucyjnej awangardy jest niesłychanie ważna ale większość obywateli pragnie tylko zamaniestować swoją postawę, co fajają się i rozpraszają wobec nagłej siły/przysłowiove: "mam żonę i dzieci"/. Nie jest to specyfika, było tak zawsze w społeczeństwie, w każdym ruchu rewolucyjnym.

2. Wojna polsko-jaruzelska nie przypomina wojny państw i armii, a okupacja Polski przez "właścicieli SOCJALIZMU" nie przypomina okupacji hitlerowskiej. Wszelkie tego typu dość popularne w podziemnej "Solidarności" analogie są zawadne

3. Tak jak okazało się zawodnym hasło "wiosna nasza", jak gozka dla podziemia był dzień 10 listopada 1982r., tak niech teraz nie sprawia nas w zrytualnej euforii powodzenie i majowych kontrmanifestacji. Władza komunistów nie rozpamiętuje się już "już-już" System "real-socjalizmu" zmierza do historycznie nieuchronnego upadku, ale droga do polskiej niepodległości, a nawet do satysfakcjonującego nas kompromisu jest daleka i na pewno bolesna. Stąd potrzeba wielu równoległych działań, wielu niezależnych od siebie i zróżnicowanych programów prowadzących do poprawy położenia Polski i Polaków.

4. Każdy, nawet najmniejszy obszar społecznego działania, gdzie ludzie sami mogą decydować o swoich sprawach i sami wybierać swoją reprezentację, przybliża realizację ideału Samorządnej Rzeczypospolitej, umniejsza wszechwładzę totalitarnej centrali.

5. Je-śli powiedzą się nielegalne akcje protestacyjne, jeśli wstrząsy społeczne i gospodarcze, a może i presja zagraniczna, zmuszą władzę do szukania kompromisu, to nie zostanie on zawarty z rewolucyjnym podziemiem, ale przy ewentualnym stole rozmów zasiądzie ktoś mniej radykalny i bardziej "do przyjęcia" jak choćby pozostający wciąż na płaszczyźnie legalnej Lech Wałęsa, jak przedstawiciele Kościoła, samorządów pracowniczych/o ile zachowają niezależność i własne zdanie/, być może pewnych stowarzyszeń społecznych. Nie tylko w interesie całości społeczeństwa, ale nawet w interesie podziemia leży stworzenie takiego "opozycyjnego centrum". Nie można jedynie siedzieć na przysłowiowej "kanapie" i narzekać na kolaborantów.

II. C z y reżim zgodzi się na takie działania?

Jest to reżim szkatuły mimo, iż łatwo sięga po militarną i policyjną siłę. Upada gospodarka, rwa się więzi społeczne, burzy się ulica, nie sprzyja mu sytuacja międzynarodowa, a "wielki brat" moskiewski coraz głębiej brnie we własne kłopoty. Jeśli nawet dojdzie w końcu do władzy ekipa mówiąca o powrocie do stalinizmu, może to być - parafrazując Marksa - "karykatura tamtej formacji". Reżim związany jest z różnego rodzaju międzynarodowymi porozumieniami, koniecznością zachowania rozmaitych mszej lub bardziej fikcyjnych pozorów swobód obywatelskich, a mada wszystko przymusem blagiego zębrania. Na Zachodzie o gospodarosze waparosie. Jego kadry są mocno naruszone, a ich morale nieśkie. Nadto jeśli w oficjalnych przemówieniach pojawia się buńczuczne tony, potrzęsania nie tyle szabelką ile ZOMO-wską pałą to nie znaczy, że takie władze muszą być praktyczne działania. Gdyby zaś istotnie zdecydowano się na ukrócenie absolutnie wszystkich możliwości samorządowego działania i rozprawę z wszelkimi odruchami niezależności, to kurs taki spotka się z o wiele ostrzejszym i bardziej zdeterminowanym protestem społecznym. Efektem tego kursu władzy byłoby nie samo tylko pogłębienie się rozwarowania mas, lecz realne wzmocnienie i gotowej na wszystko awangardy ruchu przez zepchnięcie w stronę podziemia czółówki legalnych lub półlegalnych grup i stowarzyszeń/coś podobnego nastąpiło po 13 grudnia 1981 r. w wyniku akcji skierowanej przeciw praktycznie wszystkim związkom i stowarzyszeniom, działającym dotąd w Polsce.

III. J a k a w tym rola podziemia?

Podstawowa. Nie tylko w sensie przyzwolenia i faspicacji. Jeśli mówimy o wielości różnych niezależnych od siebie programów i działań, to nie staną się one kolaboranckie w sensie usługowości dla władz/tylko wtedy, gdy jednocześnie działania będzie silne i dysponujące swoimi własnymi środkami informacji podziemie wypowiadające jasno i też cenzuralnych ograniczeń program radykalny, całościowy i daleko zamierzony. Podziemie niepodległościowe musi więc jak gdyby pośrednio "pilnować" tych wszystkich grup legalnych i półlegalnych nie tylko przez swą rolę programową, ale i przez oddziaływanie na świadomość społeczeństwa, ale także przez utrzymującą się w różnych środowiskach presję moralną i polityczną. Nie chodzi tu - broń Boże - o wystawienie legalnym grupom i stowarzyszeniom cenzurek solidarnościowej prawomyślności. Sens działań na płaszczyźnie legalnej można ocenić tylko poprzez efekty, a nie poprzez formy. Legalizm wymaga ugody w świecie form, lecz przy tym nieurzuje jedności w świecie celów. Poprzez cele ograniczone, cząstkowe wiodzie droga ku celom najdalejszym. Właśnie dlatego - godząc się na najrozmaitsze koncepcje i ograniczenia form - trzeba wspierać ludzi działających legalnie, bronić przed posądzeniami o "kolaborację". Lecz jednocześnie umacniać ich nieprzejednanie w świecie celów, chronić przed popadnięciem w kolaborację prawdziwą, która jest oddanie celów w zarząd moskiewskiego naderstnoscia.

IV. Czy dziać a n i a legalne są możliwe wszędzie?

Nie, choć spotyka się głosy, że członkom "Solidarności" przystoi nawet działanie w organizowanych obecnie związkach zawodowych lub strukturach PRON. Sprawa nowych związków powstałych na gruncie "cozyszczonego" przez rozwiązanie "Solidarności" wywołuje bardzo silne emocje społeczne, a ich bojkot stał się swego rodzaju wielkim plebiscytem narodowym. Absolutnie konieczne jest uszanowanie tego spontanicznego wyboru i przychylenie się wszelkimi siłami do powodzenia owego plebiscytu. Podobnie ma się rzecz z PRON-em ze względu na jego niereprezentatywność i negatywne emocje jakie wywołuje. Pomijam partię komunistyczną, bowiem ze względu na pokazową rolę legalizacyjną, jaką pełni ona w systemie "realsockjalizmu", ze względu na zniszczenie w niej relikwów oddolnej niezależności - pozostanie w jej szeregach jest możliwe tylko dla cyników i Małecurków.

V. Czy dziać a n i a legalne, to tylko praca w istniejących organizacjach?

Nie. Wszystko to, co mieści się w obrębie obowiązującego prawa, nie naraża na represje choć wywołuje bezsilną, wściekłość władz stanowi działanie legalne. A więc poszawszy od pracy organizacyjnej poprzez rozmaite formy bojkotu i odmowy aż po takie rodzaje masowych akcji protestacyjnych, które nie kolidują z paragrafami i uniemożliwiają użycie przemocy. O sprawie odmowy i bojkotu wiele napisano i powiedziano by do niej wracać. Trzeba jednak zdać sobie sprawę, że - prócz znanych jego form jak bojkot nowych związków, PRON-u, czy pewnych instytucji artystycznych - czekają nas w niedalekiej przyszłości o wiele poważniejsze egzaminy na tym polu, mogące przedrzeć się również w wielkie ogólnonarodowe plebiscyty: bojkot obchodów 22 lipca, planowanej wizyty Andropowa w Polsce, czy wreszcie przewidzianych na 1984 rok wyborów do Sejmu i Rad Narodowych. Zwłaszcza ta ostatnia sprawa wymaga gruntownego prze-myślenia: bojkot a może próba działania legalnego przez wysuwanie w jakiś sposób naszych ludzi do rad? Wiele zależy od ordynacji wyborczej. Ale jeśli bojkot, to taki, który nie byłby tajemnicą tylko i tylko wyborczych, a jednocześnie nie narażał na represje. Władze mogą łatwo skłamać wyniki wyborów, ale świat musi mieć dowody pokazujące rozmiary wyborczego bojkotu w Polsce. Mówiąc o bojkocie i odmowie trzeba też zdać sobie sprawę z pewnej "wygody" tych form społecznego oporu, bowiem - jak już tu wspomniano - niejednemu łatwiej jest zająć pozycję totalnej odmowy i z niej potępiać "a priori" wszelką aktywność społeczną, z samej swojej istoty narażoną na pokłucie, a zwłaszcza kompromisy. Działalność legalna, to także wszelkie - sterowane przez podziemie - akcje masowe nie naruszające istniejącego porządku prawnego "tu graniczy ona bliżko z takimi akcjami protestacyjnymi jak strajki, uliczne pochody, czy inne formy oporu wymagającymi jednak od uczestnika rewolucyjnej determinacji prowadzącej do świadomego naruszenia prawa i występowania się na policyjną akcję. Jest to dziedzina praktycznie dotąd nie wykorzystana, lecz kryjąca w sobie spore możliwości, które stale winna powiększać nasza własna pomysłowość. Problemem tego typu jest sposób zamianifestowania uczuć nie tylko religijnych przy okazji wielkich legalnych zgromadzeń związanych z wizytą Papieża. Dalej można byżoby w określony dzień każdego miesiąca przypinać do ubrania jakiś charakterystyczny znak czy emblemat, który przez swą masowość nawiązuje politycznego sensu np. zielona wstążeczka - symbol nadziei. Pozwoli to każdemu przekonać się, że nie jest sam, że wkoń w pracy, na ulicy, wszędzie, pełno jest nieznanym tysiącom i czujących podobnie. Żadne prawo nie zabrania zbierania podpisów, pisania indywidualnych bądź zbiorowych listów do władz polskich lub organizacji międzynarodowych i głębokich. Po prostu nikt nie może nam zabronić spotykania się w mieszkaniach prywatnych dla wypracowania prelekcji, samokształcenia i dyskusji. Akcja taka - tu i ówdzie zapoczątkowana, pod postacią na przykład "kół rodzin" - wymaga dyskretnego sterowania przez podziemie/dobrych prelegentów, kojarzenie rodzin inteligentnych z robotniczymi/, ale w wykonaniu jest jak najpóźniej legalna. To tylko następujące się przykłady, resztę podpowie nam pomysłowość i codzienna praktyka.

VI. Czy bojkotować także samorządy?

Tu podziemie - jak sądzię - padło ofiarą "wygody" bojkotu pozostawiającego sprawę samorządów własnemu biegowi, a nawet nieświadomości/Inicjatywy lokalne/ zachęcając do odmowy, uznając pracę w samorządach pracowniczych za kolabora-

eje. Tymczasem wciąż jest to dziedzina pozostawiająca ogromne możliwości dla działań legalnych i zgodnych z naszymi dalekosiężnymi celami. To prawda, że prawo o zawieszeniu stanu wojennego porwało dyrekcję, przesłało biorstwom zawieszając niepokorne samorządy, zmuszało do przeprowadzenia ponownych wyborów. To prawda, że powołanie dyrektora przez samorząd zostało ograniczone do minimum. Ale pozostała rzecz najważniejsza wciąż zagwarantowana przez obowiązującą ustawę: wolne wybory! Samorząd nikt nie może zaleźć narzucić, musi go sama wybrać. Najwyżej przy totalnym bojkocie - w wyborach wezmą udział sami partyjni i ich popleczeni. Samorząd ma też zagwarantowany ustawowo wpływ na podejmowanie dla przedsiębiorstwa podstawowych decyzji i kontrolę nad poczynaniami dyrekcji. Są to potężne narzędzia, choć nie tak ostre jak w 1981 r. i szkoda byłoby zaniedbać ich skuteczność na wątpliwą satysfakcję z moralnego nieprzejednania. "Gra w samorząd" jest oczywiście grą w obecnych warunkach niesłychanie trudną, i do podjęcia tylko tam, gdzie załoga jest zwarta, uświadomiona i nie podatna na chwilowe zakłamania; tam też można wygrać na tej drodze ogromnie wiele. Nie się stało, że podziemne władze "Solidarności" nie wytyły wręcz grupy takich czelowych zakładów o uświadomionych załogach i silnych grupach konspiracyjnych aby na ich terenie rozegrać wielką batalię z władzą. Sprawa nie jest strasna, choć częstokroć - jako bezpańska - wzięła ją dziś w ręce partia. Wolnych wyborów tu jednak się nie przeszkoczy i do nich trzeba się przygotować. Jednocześnie w wielu przedsiębiorstwach samorząd działa a załoga ma już za sobą zwycięskie potyczki z dyrekcją, a nawet krzepiące doświadczenie ponownych narzucanych wyborów, gdzie jednak wybrano tych samych ludzi. Tego właśnie obawia się władza, to właśnie jest jednym z najważniejszych dowodów na pożytek z działań legalnych, na konieczność zwrócenia bacniejszej uwagi na samorządy.

VII. C o d a l e j z nowymi związkami zawodowymi?

Ta sytuacja jest jasna, choć właśnie u progu lata - trudna. Bojkot "wronich" związków jest faktem i trzeba wszystko zrobić, by go utrzymać do początku 1985r. kiedy to - w myśl towarzyszącym nowej ustawie przepisom przejściowym - w przedsiębiorstwach będzie mógł działać więcej niż jeden związek, również ten nasz, który stworzy nowe możliwości działań legalnych. Należy więc brać się za własną organizację pracowniczego wycoczynku przez różnego rodzaju letnie obozy wędrowne, pomoc "Solidarności" wlejskiej, wykorzystanie doświadczeń studentckiego ruchu "czarowego", który w ciągu wielu minionych lat organizował w oparciu o Kościoł udane obozy wędrowne i wycoczynkowe. Nie trzeba dodawać jak tańsze działanie i taki wspólny - samemu zorganizowany wycychnik umocniłby naszą solidarność i podniósłby naszego ducha. Byłoby to też okazja do szkolenia i doznajowania na świadomość.

VIII. C z y i s t n i e j e "trzecia droga" związkowa?

Pomiędzy żądaniem przywrócenia "Solidarności", a oczekiwaniem na możliwość utworzenia w ograniczonych ustawowo ramach jakichś niezależnych organizmów związkowych istnieje jeszcze "trzecia droga", z sukcesem i pożytkiem podjętą przez wiele środowisk robotniczych. Jest to droga półlegalna, wykorzystana w latach sześćdziesiątych przez robotników hiszpańskich nim się tamtejszy reżim frankistowski zgodził na zalegalizowanie "komisji robotniczych". Na drogę tę zaczęły wstępować niektóre polskie zakłady pracy w okresie 1979/80, nim zaczęła się sierpniowa burza, dość przypomnieć epizod "komisji robotniczej" w gdańskim "Elektromontażu", gdzie w swoim czasie pracował Lech Wałęsa. Otóż każdy, kto zetknął się z codzienną pracą w przemyśle, wie, iż na bieżące życie wydziałów produkcyjnych wielki wpływ wywierają różnego rodzaju grupy robotników skupionych wokół nieformalnych przywódców. Kierownik takiego wydziału, budowy, czy innego podstawowego oddziału pracy musi liczyć się z opinią takiej grupy i z autorytetem jej czelówki. Nic nie stoi na przeszkodzie, by taka nieformalna, lecz mocna opinia robotnicza grupowała się wokół "Solidarności", jej wydziałowych czy zakładowych przywódców, wokół realnych interesów pracowniczego ogółu. Znane są już dziś przedsiębiorstwa przemysłowe, gdzie autentyczna solidarność i zwartość robotnicza sprawia, iż kierownictwo zwłaszcza na niższych szczeblach - nie może podjąć i przeprowadzić bez zgody, a przynajmniej przyzwolenia, robotniczych autorytetów. Policyjna represja jest tu nie skuteczna, bo formalna struktura nie istnieje, jej przywódcy nie prowadzą działalności podziemnej, ale ogół robotniczy respektuje ich zdania

W efekcie kierownictwo staje się uzależnione od robotniczych przywódców, musi pytać ich każdorazowo o opinie, uzgadniać z nimi posunięcia, pertraktować o porozumienie. Jest to wstęp do formalnego uznania tych struktur i tych ludzi. Oczywiście w takich warunkach łatwiej jest też prowadzić podziemną działalność związkową, zbierać nielegalne składki, wypłacać zasiłki statutowe "Solidarności", kolportować ulotki, teści donosicielei itp. Nie mogą jednak robić tego w sposób legalny, obdarzeni autorytetem przywódcy - powinni pełnić na swoim odcinku pracy taką rolę, jaką pełni dziś Lech Wałęsa w skali kraju: kierownictwo musi się ich bać, a podziemie szanować. Wszelkie zasadnicze dla robotników sprawy, jak zarobki, warunki pracy, bezpieczeństwo i higiena muszą znajdować się w zasięgu zainteresowania i presji takich grup "trzęsących" we wspólnym interesie danym wydziałem produkcyjnym.

IX. Czy i jak dalece liczyć na Kościół?

Musimy zrozumieć, że Kościół jest wielką ziemską instytucją o własnych, ziemskich celach i ziemskiej hierarchii, że musi dbać nade wszystko o swą wieczną trwałość i napływ wiernych; fakt, że Polak stoi na czele tej struktury nie zmienia tu niczego. Musimy nareszcie zrozumieć, że interesy Kościoła i interesy walczącego o wolność społeczeństwa mogą być rozbieżne. Oszczędzi nam to wielu zbędnych rozczarowań i frustracji. Z drugiej jednak strony Kościół jest we współczesnej Polsce nienaruszonym autorytetem moralnym i silną, niezależną od władz organizacją. Dlatego można od Kościoła oczekiwać pewnej pomocy i uwzględnić ją w naszych politycznych działaniach. Ponadto to, w oparciu o parafie trzeba próbować tworzenia różnego rodzaju legalnych form społecznego zorganizowania na przestrzeni religijnej, gdy się jednak ludzie już spotykają, siłą rzeczy będą mówić i myśleć o wszystkich polskich problemach. Wspomnieć tu warto o rozpoczętym już tworzeniu tak zwanych "konfraterni" czyli religijnych stowarzyszeń zawodowych, przy czym nie stoi/chyba, że się hierarchia zleknie/ na przeszkodzie tworzeniu konfraterni robotniczych. Można próbować wymiany parafii miejskich z wiejskimi, wzajemnej pomocy, spotkań itp. Wiele zależy od poszczególnych księży, od stopnia ich utożsamienia się ze społeczeństwem, bądź z hierarchią. Należy im oddać hołd za dotychczasową postawę, zwłaszcza za akcję charytatywną, za pomoc uwiecznionym i ich rodzinom, ale potrzeby rwącego się do wolności społeczeństwa bynajmniej na tym się nie kończą i być może ci najlepsi i najbliżsi nam księża stawać będą wobec jakże trudnego dla kapłana wyboru pomiędzy wołaniem serca i rozumu, a przysięgą posłuszeństwa. Postarajmy się to zrozumieć, uszanować, a wzięli- czyż nade wszystko na siebie samych.

X. Czy Kościół o filatelistyczne przybliży upadek komunizmu?

Można powiedzieć, że "raelsocjalizm" dopuszcza działalność, tylko tych stowarzyszeń, które nawet pośrednio zagrozić nie mogą. Jest to stwierdzenie wygodne, jest w nim ponad to tylko część prawdy, chyłacy się bowiem zwolna do upadku system musi dopuszczać coraz więcej koncesji, niekonsekwencji, przysmakować oczy na uwarunkowania i przeróżne presje. Oczywiście, że stowarzyszenia koncesjonowane, a więc te, których działalność jest dopuszczalna, nie obalą reżimu, nie wystawiają własnych list wyborczych do Sejmu. Jednakże, po pierwsze, mogą wywierać odcinkową presję i realizować cząstkowe cele, zaś po drugie, są niezbędną naszymu społeczeństwu szkołą samorządności i demokracji. Trzeba więc działać wszędzie tam, gdzie statut pozwala realizować użyteczne cele, zapewnia wolne wybory, a sama organizacja nie tylko jest przybudówką władzy. Pole jest szerokie, choć oczywiście mocno przez system ograniczone: stowarzyszenia twórcze i kulturalne, naukowe i techniczne, aż po przyślowych filatelistów i miłośników miasta jakiegostan. Wszędzie trzeba domagać się wolnych wyborów, wprowadzać do władz bliskich nam ludzi, teści i usuwać z tych władz autentycznych kolaborantów, donosicielei i partyjnych cyników. Jest to możliwe w obrębie statutów i realizowane w ramach wyborczej większości. Dotyczy to także wszelkiego rodzaju spółdzielni i spółek gospodarczych, zarobkowych, każda z nich - jako niezależna od scentralizowanego systemu zarządzania - zwiększa stopień gospodarczej niezależności społeczeństwa, jest szkołą zaradnej przedsiębiorczości przeciwnej bezwładnemu oczekiwaniu na łaskę centrali. Ale jest w tym wszystkim jeszcze coś więcej: tak jak "wronie związki" czy PRON stały się obiektem pewnego wielkiego "negatywnego plebiscytu" przez ich spontaniczny bojkot, tak pewne stowarzyszenia, mogą stać się obiektem "plebiscytu pozytywnego" przez masowe do nich wstępowanie.

Prawda, że w ten sposób władzy nie obalimy, ale możemy postawić ją w niesprzyjające klopotliwej sytuacji. Wyobraźmy sobie masowe wstąpienie całej inteligencji - niezależnie od przekonań - do Klubów Inteligencji Katolickiej. Wyobraźmy sobie posiadanie przez marginalne dziś twory, takie jak Polski Klub Ekologiczny czy Federacja Konsumentów kilku milionów członków? Właśnie stąd wobec dylematu - czy rozwiązać te organizacje, albo uznać ich partnerstwo, powstałaby sytuacja wielkiego plebiscytu o trudnych do przewidzenia skutkach, podziemie musiałoby zainicjować taką akcję, rozpropagować ją w ulotkach i niezależnej prasie.

x x x

Bierność i oczekiwanie na ciał boski, bądź łaskę centrali jest dzieckiem każdego totalitaryzmu niszczącego żywą tkankę społecznych inicjatyw, zastępującego ludzką przedsiębiorczą zaradność wykonywaniem odgórnych instrukcji. Ta choroba jest smutnym dziedzictwem blisko czterdziestu lat życia w systemie całkowicie upaństwowionym. Niektórzy nazywają to sowietyzacją. "Solidarność" jako spontaniczny ruch oddolny wyrosła ze źródeł totalitaryzmu całkowicie przeciwnych, była protestem przeciw sowietyzacji i biernej bezwoli. To, czego oczekuje dziś władza po jej likwidacji, to właśnie powrót do bierności, do oczekiwania na ponowny ciał, do społecznej entropii, gdzie leży się tylko wszechmocna centrala. Propozycja tu zawarta jest nie tylko propozycją wykorzystania istniejących legalnie możliwości samoorganizacji Polaków, wsparcia działań podziemia na innej i szerszej dostępczej płaszczyźnie, ale nade wszystko propozycją czynnego zaprotestowania przeciw tej sączącej się zewsząd obojętności, propozycją samocelania jednostek, które - jak ludzie wolni - biorą we własne ręce tę część swego losu, którą w istniejących warunkach petrafiła udźwignąć.

Doradca.

Przedruk z "TYM - CZASEM" 23 maj 1983 r. Kraków, dwutygodnik NR 11

x x x

RUCH OPORU - POMIĘDZY MYŚLĄ A DZIAŁANIEM

Początek roku 1983 zastał społeczny ruch oporu w paradoksalnej sytuacji: równoczesna utrata złudzeń co do zamiarów komunistycznej władzy, niechęć czy nienawiść do niej i wzrost zniechęcenia większości społeczeństwa do kontynuowania oporu. Równocześnie - postęp władzy w pacyfikacji społeczeństwa i istnienie wszystkich zjawisk, które, w przeszłości były przyczynami wybuchów narodowego protestu, w przeszłości, więc i w przyszłości. System "wiedzącej roli partii" pcha obecną /i każdą następną/ ekipę w stare kożysko /neo/stalinowe wszech form rządzenia, które z praktyczną oczywistością ujawniają przeciwieństwo interesu aparatu władzy i interesu narodu. Co robić? - oto pytanie, poraz kolejny stające przed teoretykami i politykami /działaczami/ ruchu oporu. Natomiast poraz chyba pierwszy zaczyna ujawniać się różnica myślenia teoretyka i polityka wynikająca z innego miejsca, z innej funkcji, jaką obaj pełnią w strukturze ruchu oporu. Teoretyk dostarcza opis, analizę rzeczywistości społecznej i jej dynamiki. Polityk na tej podstawie opracowuje projekt działania, jego strategię, cele i środki. Politykowi nie wystarcza szerokie pole możliwości opisane przez teoretyka. Musi dokonać konkretyzacji myśli, wprowadzić ją w życie. Musi wierzyć w słuszność praktycznego wyboru. Musi przedstawić perspektywę sukcesu dla grup, środowisk społecznych, które chce przyciągnąć do organizowanego przez siebie ruchu. Musi osiągnąć społeczną akceptację proponowanych środków i celów działania i perspektywę osiągnięcia tych celów. Wybór polityka staje się jego rzeczywistością, sukces jego wyboru - interesem życiowym. Zwalcza więc inne wybory, nawet pokrewne, a co najmniej jest niechętny współpracy. Jego wybór jawi mu się jako jedynie słuszny. Konsekwencją jest ideologizacja, obrona dokonanego wyboru, taktyki i strategii, celów i środków, sposobów organizacji i działania. Polityk patrząc na świat poprzez własny wybór, własną rzeczywistość polityczną, utrwalia swoją wizję i atomizuje je środowisko społecznego ruchu oporu. Jest tak, bowiem utrwalony sposób działania warunkuje, determinuje sposób myślenia. Zmiana następuje najczęściej wraz z polityczną kłóską, z uniemożliwieniem, z zaprzestaniem tegoż działania. Ale wtedy jest już za późno na ową zmianę. Teoretyk jest wolny od tego typu uwarunkowań. Może być obiektywny w tym sensie, że nie jest osobiście zainteresowany w wyborze wariantu działania. Jego zadaniem i interesem jest ogarnięcie całości poznawczej. Wobec konkretnych

rozwiązań może zachować zewnętrzną dystans. Może i musi, inaczej stanie się ideologiem. Zachowując dystans, teoretyk może i powinien być krytyczny wobec konkretnych, praktycznych rozwiązań, wyborów, powinien dostrzegać ich cząstkowość, historyczność, przemijalność czy względność racji. Jest więc niepraktyczny. Teoretyk patrzy na rzeczywistość bardziej statycznie niż polityk, nie poprzez praktykę polityczną przekształcającą rzeczywistość, ponieważ nie uczestniczy w niej praktycznie. Starając się zobaczyć szerszą perspektywę, w sposób naturalny zwraca uwagę na obiektywne uwarunkowania tej praktyki, jej prawidłowości i ograniczenia. Postawy teoretyka i polityka są asymetryczne, nieporównywalne, gdyż warunkowane przez inne miejsce w procesie praktyki politycznej. Obie są niezbędne dla jej istnienia i powodzenia. Jednak wobec przemożnej konieczności działania, jak to było np. w czasach "Solidarności", teoretyk wypada ze struktury politycznego działania. Funkcję doradcy czy eksperta pełni w sposób iluzoryczny albo staje się sam politykiem bądź ideologiem - obrońcą wyboru polityka. Dlatego też, "G" nie wychowała sobie ani nie przygarnęła znacznej grupy teoretyków. Jeśli byli tacy, szybko zmieniali się w działaczy /bądź graczy politycznych/.

Po klęsce politycznej zazwyczaj katwieć podnieść się teoretykowi niż politykowi. Po wprowadzeniu stanu wojennego to jednak nie nastąpiło. Ogromne zaangażowanie emocjonalne nie pozwoliło na świadomość przegranej, na powrót do roli teoretyka, na wypracowanie zmian w strategii i taktyce. Proces taki jest w tej chwili niezbędnie potrzebny. Konieczne jest Opracowanie /k to zarówno przez teoretyków i polityków/ takiej koncepcji funkcjonowania społecznego ruchu oporu, w którym jego praktyka będzie oparta na krytykę, a myśl teoretyczna będzie dostarczać adekwatnych projektów działania. W tym celu niezbędna jest demokratyzacja ruchu oporu, poszerzenie pola sposobów działania, wyjście także poza podziemie i równoczesne jego adyseplicinowanie. Tworzenie partii politycznych, komitetów samopomocy, organizacji samokształceniowych, rozwój podziemnej prasy, by mogła zwiędkażyć zasięg i podnieść teoretyczny poziom. Jest najwyższy czas, by utworzyć /półlegalny/ ruch na rzecz legalizacji "Solidarności", SDP, ZASP, NRS, "Solidarności" na wsi. Potrzebny byłby wpływ na działające jeszcze legalnie, w miarę niezależne organizacje społeczne i współpraca z nimi, jeśli jest z kim tam współpracować. Celem jest samoorganizacja społeczeństwa wszędzie tam gdzie jest to możliwe.

Ruch intelektualny wspierający podziemie nie stał się znaczącym elementem jego rozwoju. Nie przyniósł koncepcji wykraczających poza taktykę "Solidarności". Nie zainicjował i nie rozwinął dyskusji o takich rozmiarach i wynikach, która zmusiłaby władzę podziemia do zmiany koncepcji taktyki i organizacji. Podstawową wadą tej koncepcji jest to, że TRK i RKW niby niczego nie narzucają, nie chcą być organami decyzyjnymi, ale równocześnie oczekują wykonania swoich "propozycji" i hamują inicjatywy dolnych ogniw podziemia/przez nieudzielanie im poparcia/ zmierzające w kierunku pluralizacji sposobów działania. Władze podziemia pozostają więc w praktycznym odosobnieniu, co tłumaczy fakt, że z uporem trzymają się raz wypracowanej taktyki odziedziczonej po "Solidarności", której głównym reżymem jest nieracjonalny i nieskuteczny strajk generalny. A przecież nie wolno kontynuować taktyki: akoja /władzy/ - reakcja /"Solidarności" czy podziemia/, taktyki sterowanej przez władzę. Nie wolno żyć i kierować się mitem "Solidarności". Powrót do Sierpnia 80 jest niemożliwy, w historii nie ma powrotu do tego co już było. Wobec poczynań aparatu władzy niezbędny jest dystans. Gra, walka pomiędzy podziemiem a władzą nie wyczerpuje całości naszej rzeczywistości. Naszym polem działania jest gra z władzą, jest nią Polska. Tej gry nie musimy wygrać szybko, taki cel jest nieracjonalny.

Karol Morus

Przedruk z miesięcznika społeczno - politycznego "Wakar" nr 4 marzec 1983 r.
Warszawa

X X X

TRZEBA NAM IDEI /Przedruk z miesięcznika "Wakar" nr 4 marzec 1983 r./

Trzeba nam idei. Idei, która byłaby myślą i prawdą naszej wspólnoty. I wiemy także, że nie wystarczy idea przecząca. Idea, która wyczerpuje się w tym, że mówi tylko "nie" - "nie to, nie tamto, nie owo" - taka idea ma krótki żywot. Żyje ona życiem motyla. Przepięcia są piękne, przyciągają oczy, ale całą swą wartością

zawdzięczają przeciwnikowi i dlatego umierają bardzo szybko. Jaz o zmiłku jest pełno umarłych motyli. Nam trzeba idei prostej, pozytywnej, która mówi prawdę i jest ważna jako taka. Niezależnie od tego, czy ma czy nie ma przeciwników. "Niech kowa wasza będzie; tak - tak, nie - nie, co nadto od ztego jest. Wiemy także, że idea taka nie może powstać z wiatru, z marzenia. Jej korzenie ma być na ziemi - na tej ziemi, którą sama użył. To pszenica, która na ziemi rośnie jako wielki zar, rosła przecież między różnymi trawami. Osiłowiek ją wyjął, przesadził i sroził z tego wielki zar. I nasze poszukiwanie idei ma być takie, jak poszukiwanie pszenicy wśród traw. I musi ta idea być taka; by istniała wcześniej zanim zostanie nazwana. Musimy ją wydobyć z duszy; musimy ją czytać z naszej własnej, codziennej nadziei. Bo w gruncie rzeczy mamy przecież jakąś nadzieję. Nadal jest to idea wspólnoty. Nadal. Może inaczej ją widzimy dziś. Ale przecie wiemy, że bez wspólnoty nie ruszymy ani kroku do przodu, i wiem, że w tej wspólnocie jest jakaś prawda. Cóż możemy powiedzieć o tych wspólnotach i o tej wspólnocie które rysują się jako nasze ideały? Żyjąc i myśląc dziś w tym kraju trudno nie myśleć o kilku ideałach, które są światłem dla ludzi i których pochodzenie jest chrześcijańskie. Jedną z tych idei, z tych ideałów jest ideał solidarności ludzi pracy. Wiemy czym stała się ta idea wczoraj. Wiemy mniej więcej, jaką miała historię. A czym jest dziś? Ideę ten ma dwa aspekty: aspekt protestu i aspekt projektowania jutra. Pretekst do powstania idei jest jasny: marnotrawstwo pracy. Idea solidarności ludzi pracy wyrosła w Polsce nie poraz pierwszy. Zna ją cały świat. Jeszcze w wieku XIX a nawet wcześniej ta idea żyłi się pracującą ludźmi. Doświadczaliśmy się, co znaczy razem, w protestach przeciwko marnotrawstwu pracy. W protestach zaangażowaliśmy nasze najgłębszą siłę. Byliśmy w tym protestach niemal jednością myśli. Ale protest był ideą przeczącą. Był ideą negatywną. Do tego protestu musiał się dołączyć projekt przyszłości. Było tych projektów wiele - mniej lub bardziej chrześcijańskie. Między nimi znalazł się projekt związku zawodowego. Pomysł zaiste znakomity. Postawił on w zupełnie nowym świetle rzeczywistość ludzkiej pracy. Problem ludzkiej pracy wygląda dziś zupełnie inaczej w świadomości społecznej, niż wyglądał jeszcze kilka lat wcześniej. Odszonił się jako istotny problem ludzkiej egzystencji. Ale dziś rodzi się pytanie, jak to z tym projektem było? Czy projekt ten, sam w sobie tak znakomity, był dostatecznie teoretycznie przygotowany? Wszyscy ci którzy zajmują się wstrajen państwowymi sprawami, prawa prywatnego czy publicznego widzą doskonale jak to jest. Nowy projekt nowego związku zawodowego wiąże się bardzo ściśle z teorią państwa, z teorią partii politycznych, wiąże się ściśle z teorią życia ekonomicznego w kraju. Nie można zwiększając jeden klocek, nie naruszać całej budowli. Zmiana jednej teorii polega za sobą, daleko idące konsekwencje. Oboz trzeba jedno powiedzieć: prawdą jest, nikt temu nie przeczy, że znakomity projekt nie miał teoretycznego przygotowania. Gdybyśmy chcieli poznać jakichś książek na ten temat; koncepcji związków zawodowych w systemie państwowym, jaki nasz jest, nie znajdziemy ani jednej książki! A jednak jakaś teoria do tej praktyki była potrzebna. Prac takich po prostu nie było. Instytut klasy Robotniczej sięgał i natrafiał w próżnię. Czy nie ma w tym jakiejś winy intelektualistów? Tych, którzy zajmowali się różnymi sprawami, ważnymi w Polsce. Pisali wiele, krytykowali wiele, ale tej sprawy wcale nie zauważyli. Jak jest dziś? Od tamtych chwil minęło już sporo czasu. Czy mamy dziś jakąś teoretyczną książkę, jakąś pracę, jakiego dzieła, które by spokojnie, rzeczowo pokazywało co w istocie rzeczy szło? Kiedy się jest moi drodzy, na zachodzie wszyscy o to pytają. Chcą czytać, chcą poznać ideę, historię. Natrafia się na tragiczny paradoks: pustkę nie ma! W świadomości przeciętnego człowieka na zachodzie cała historia "w" zamyka się w kilku wydarzeniach. Jakiegoś strajki. Jakiegoś manifestacje. Papież na bramie stoczni. Modlący się robotnicy. Jakby obrazy nie z tej ziemi. Ale jaka w tym była idea? Jaka strategia, jaki cel? Tego nikt tam dokładnie nie wie. Idee negatywne owszem, są. Jest ich tyle, ile motyli na żąco. A każda skazana jest wieczorem na śmierć. Ale idea pozytywna? Tego nie ma.

Wytaczacie osobista refleksję. Tu i ówdzie nazywano mnie nawet ideologiem "solidarności". Nie wykręcam się. Ale jest w tym nazwaniu coś smutnego. Jakiż z zania? Tu jest wezwanie pod adresem ludzi myślących. Pod adresem inteligencji.

Pod adresem tych, którzy są od nazywania. Od wykrywania istotnych rzeczy. Tu jest wezwanie pod adresem tych, którzy mają się troszczyć o prawdę. Wydarzenie, które nie pozostawi po sobie żadnej idei, żadnej prawdy, nie będzie funkcjonowało teoretycznie w historii. A w tej sprawie, moim zdaniem, jest pustka, "nie smarowałem nikogo kogoś mi dałeś" ... /cyt. z pisma św./: Czy tutaj polscy myśliciele nie marnują kogoś, kogo im Bóg powierzył? Czy nie marnują jakiegoś poświęcenia, jakiegoś krzyża, jakiegoś świadectwa? Czy nie marnują jakiegoś poświęcenia? Czy nie wypuszczają ze swojej pamięci, ze swojej cierpliwości tej prawdy która w t e d y dawała znać o sobie? A drugą ideą, wokół której rosła i rośnie nasza wspólnota to idea narodu. Na tej płaszczyźnie, na tym poziomie także czuliśmy się razem. My naród, my Polacy, my wszyscy nastrojeni patriotycznie, pełni najwznioślejszych uczuć. My spadkobiercy wielkich polskich tradycji. Ale czy postawiliśmy pytanie, co to znaczy być narodem dziś i w tym miejscu Europy? Idee negatywne, przeczące, znowu były jasne i liczne. Ale pytania, których trafiły w istotę rzeczy jeszcze nie postawiono. Jeden przykład pod refleksję: W wyniku rozmaitych historycznych wydarzeń weszliśmy w stan szczególnej sytuacji społecznej i gospodarczej. Społeczeństwo, które wokół nas powstaje, w którym żyjemy, nosi cechy społeczeństwa ... złodziejsko - żebraczego. Czy to jest społeczeństwo złodziejsko-żebracze? Jest to społeczeństwo w którym podważone zostały doświadczenia własności osobistej, prywatnej, narodowej. Społeczeństwo, w którym brakuje doświadczenia własności prywatnej kradnie i żebrze nie wiedząc o tym, że kradnie i żebrze. Dlatego, że nie ma tego przeświadczenia, iż istnieje coś co jest nie jego. Proces destrukcji poszedł bardzo głęboko. Nie tylko zachwiane zostało poczucie własności wspólnej czy indywidualnej, ale zachwiane zostało poczucie własności narodowej. Kiedy myślimy "własność", myślimy "prywatną", "państwową". Tak to jest w przeciętnej świadomości. Ale poczucie własności narodowej nie istnieje. A jeżeli istnieje to w formie szczątkowej. Czy może istnieć naród, w którym zagrożone jest poczucie własności narodowej? Czy może istnieć naród, wspólnota narodowa - której idea narodowej własności podlega nieustannym wstrząsom, zachwianiom? Ten proces to jest proces destrukcji, poszedł niemiernie głęboko. I znowu jest w tym wielkie wyzwanie pod adresem ludzi myślących w Polsce. Pod adresem wszystkich twórców, intelektualistów, naukowców. W jaki sposób i na jakim poziomie postawić w tej sytuacji sprawę narodowej niepodległości? Idee niepodległości narodu bez poczucia własności narodowej wiszą w próżni. Gdzie mamy dieła, gdzie mamy prace, któreby o tym mówiły? Jest jeden paradoks. Od kilkudziesięciu lat w Polsce rozgrywa się wielka walka o prawo chłopca do prywatnej, czy osobistej własności roli. Ale żeby go w tej walce podeprzeć - moralne wsparcie mu dać, jaką książkę polecimy mu przeczytać? Bolesława Prusa "Piacówkę" - wiek dziewiętnasty? Pytałem z tego miejsca, już, czy nasze czasy mają nam właścielew "Synyżowe prace", którą miał wiek dziewiętnasty? Literatura negatywna - bardzo liczna. Tyle, ile motyli na żacie. Świeca, błyszcząca, ale czy z tego coś się buduje?

ks. Józef Tischner

Przedruk z "Kwadrans akademicki" nr 14 22.05.83 r. Warszawa

x x x

DZIAŁANIA SYMBOLICZNE A POLITYCZNE

Symbol odgrywa w ruchach masowych kolosalną rolę. Właściwie można napisać całą historię ludzkości, jako powstawanie symboli, przyjmowanie ich przez grupy ludzi, oddziaływanie ich na świadomość, ewolucję znaczenia symboli, aż do nadania im w świadomości społecznej wartości odwrotnej do przyjętej początkowo, ścieranie się symboliki starej z nową itd. Opisałszy w ten sposób historię stwierdzamy że symbole żyją swym własnym życiem, rządzą się prawami nieraz trudnymi do określenia. Dlatego krzyż, początkowo symbol śmierci haniebnej, mógł się stać symbolem godności człowieka, choć bywał też znakiem pychy i krzyżackiej dąbki? Już choćby ta niejednoznaczność oddziaływania symbolu wskazuje, że musi on być uwzględniany przez animatorów masowych. Symbol w ruchu społecznym spełnia następujące role:

- jest środkiem komunikacji, za jego pomocą można się porozumiewać, przekazywać informacje

- jest ożywnikiem integrującym grupę, można przy jego pomocy mobilizować do działania

.. stanowi skrót myślowy ideologii i celów ruchu.

Dużą część wszystkich działań w historii stanowią działania symboliczne, a więc takie które odnoszą się do symbolu. Działania polityczne mają za cel zmianę sytuacji w kierunku przez danu ruch preferowanym, działania symboliczne stanowią cel sam w sobie. Oczywiście przez swe oddziaływanie na wyobraźnię i funkcję mobilizującą mogą one również realizować cele polityczne, łatwo jednak też spotkać i takie działania, które nie mają żadnego wpływu na realia. Mówiąc o działaniach symbolicznych będziemy mieli na myśli to, ostatecznie. Im szybszy jest bieg wydarzeń, im bardziej wzburzone są nastroje, im większy wpływ czasu na rozwój sytuacji, tym większy jest zasieg działań symbolicznych. Powodem tego jest szczególnie podatność szabo uświadomionych politycznie mas na symbole. Każda rewolucja dostarcza tu licznych przykładów. Prześledźmy kilka z nich, mających podczas Komuny Paryskiej. Przypomnijmy, że Komuna Paryska, uważana za typową rewolucję proletariacką /także przez Marksa/ nie miała szansa zwycięstwa. Zrewoltowany Paryż otoczony był podwójnym pierścieniem wojsk: Wersalskich/kontrrewolucyjnych/ i niemieckich, które wobec rewolucji zachowywały niechętną neutralność, a swoimi posunięciami /zwolnieniami jeńców francuskich/ sprzyjały zdecydowanie kontrrewolucji. Wśród przywódców Komuny brak było ludzi zdecydowanych, mających własne cele. Największym błędem było nie zajęcie przez Komunę Banku Francuskiego mimo, że właśnie to mogło stanowić jedyne szanse dla komunardów. Liczne natomiast akty prawne i postąpienia miały charakter typowo symboliczny. 8 kwietnia 1871 r. zakazano, a potem stopniowo usunięto wszystkie znaki religijne, święte obrazy itp. 6 kwietnia 137 batalion gwardii Narodowej wyciągnął na plac gilotynę i spalili ją publicznie przy radosnych okrzykach ludzi. 12 kwietnia Komuna postanowiła zburzyć jako symbol szowinizmu i nienawiści narodowej kolumnę na Placu Vendome odianą na rozkaz Napoleona po wojnie w 1809 r. ze zdobytych armat. 20 kwietnia zalesiono pracę nocną piekarzy /mawielem mówiąc kolejny przyczynek do tematu "komunizm", a chrupiąco bułeczki/. 5 maja Komuna uchwaliła zburzenie kaplicy, którą zbudowano jako eksplację za zgilotynowanie Ludwika XVI w okresie restauracji. Zastanówmy się: okrażenie, izolacja, sytuacja raczej beznadziejna! Tyle niepotrzebnego trwonienia energii na burzenie symboli dawnych, czy budowanie nowych. Tem moment jest bardzo charakterystyczny dla zrozumienia istoty działań symbolicznych. Działania polityczne są trudne do przeprowadzenia. Potrzeba osiągnięcia sukcesu wśród mas narasta, a sukcesu nie ma. Działaniami politycznymi trudno go osiągnąć, bo są one realne, a realia dla rewolucji nieprzychylnie. Stres wykładowany jest w działaniach symbolicznych. Sprawa otwarta jest tutaj na ile działania te mają charakter manipulatorski, a na ile sam przywódca daje się ponieść symbolice. W pierwszym przypadku działania te mogą mieć realne znaczenia jako sposób dla rozkładu i napięcia i zapobiegania w ten sposób obaleniu przez coraz bardziej zrewolucjonizowane tłumy kolejnych rządów. Przywódcy ruchu muszą zdawać sobie sprawę, że prowokowanie działań symbolicznych jest jednym z zabiegów socjotechnicznych. Groźny jest jednak, gdy sami ulegają manii symbolu może to bowiem prowadzić do naniechania działań politycznych lub do działań symbolicznych szkodliwych z punktu widzenia ruchu. Zwrócić też trzeba uwagę na możliwość prowokowania działań symbolicznych przez wrogów, właśnie po to aby owarłdować uwagę od działań realnych. Przejdźmy teraz do naszej, Polskiej rewolucji, która rozpoczęta w sierpniu 80, a przytłumiona w grudniu 81 nie wygasła, jeszcze zupełnie. Zaryzykujemy tezę, że ogromna większość działań rewolucyjnych przed grudniem i niemal 100% po grudniu miało charakter symboliczny. Powody tego są analogiczne jak przedstawione przy analizie Komuny paryskiej. Samo powstanie "S" było faktem politycznym, zmieniało bowiem sytuację polityczną. Po sierpniu była ona zdecydowanie imna niż przed nim. Bez same istnienie "S" nie mogło być celem wysatraczającym. Ta instytucja reprezentująca interesy i dążenia zdecydowanej większości społeczeństwa musiała te dążenia realizować. Przy całej niejednorodności ruchu co do ogólnych celów wątpliwością być nie mogło: - poprawa poziomu życia - uzdrowienie gospodarki - liberalizacja polityki kulturalnej - reforma władzy w kierunku zwiększenia wpływu na nią społeczeństwa. Żaden z tych celów zrealizowany przed grudniem nie został a po 13 grudnia nastąpił wyraźny regres w każdym punkcie /z wyjątkiem być może lekkiej poprawy gospodarczej - przed 13 grudnia była celowo sabotowana przez władzę/. PZPR nie zamierzała po sierpniu ustępować przed społecznymi rewindykacjami. Jedynym ustępstwem realnym były podwyżki płac

i analogiczne do nich skrócenie czasu pracy. A oskolwiek pogonięcia te na krótką metę poprawiały sytuację materialną, prowadziły również do rozpadu gospodarki za który można było winą obciążyć "S" i zwiększyły napięcia między różnymi grupami społecznymi. PZPR była jedynym dysponentem władzy. Choć sama osłabiona mogła stale blokować zadania stawiane przez "S". Było jasne, że jedynym realnym działaniem może być odsunięcie PZPR od władzy i utworzenie nowego systemu pluralistycznego. Tego jednak przywódcy "S" i doradcy nie mieli odwagi sformułować. Wszystkie działania siłą rzeczy miały więc charakter symboliczny. Polskę zalała po Sierpniu fala symboliki. Jadwiga Staniszkis wyłansowała pojęcie "konflikt zastępczy". Konflikty te miały właśnie charakter symboliczny. Nie formułowano hasła politycznych - zmiany systemu - lecz hasła cząstkowe systemu na zmieniające. Nie atakowano nomenklatury, która stanowi podstawę komunizmu, lecz atakowano funkcjonariuszy, których legitymacja wynikała z nomenklatury. Nie zwalczano systemu finansowania się represyjnym, który nie jest przez społeczeństwo kontrolowany, a prawdziwe wydatki w tym względzie są tajne natomiast żądano przekazywania budynków administrowanych przez PZPR, czy MO na cele społeczne. Żądania symboliczne stawały się coraz radykalniejsze. Dla władzy była to sytuacja korzystna, radykalna frazeologia łatwo było kompromitować, wykazując jej niespójność. Łatwo było też oskarżać "S" o ekstremizm. Na płaszczyźnie realnej od jesieni 80/ rejestracja Związku/ nie było żadnych ustępstw. Żądania symboliczne pochłaniały ogromną ilość energii. Wszystkie niemal strajki po Sierpniu miały charakter symboliczny. Gdy jednak dochodziło do konfliktów realnych o duży ciężar politycznym "S" wycofywała się. Tak było nie tylko w sprawie bydgoskiej, także w sprawach i mniej dziś pamiętanych, np. w przypadku dyrektora LOT/konflikt nie o osobę, lecz o nomenklaturę w przedsiębiorstwie/, czy w sprawie ustawy o samorządzie. Większość członków "S" miała trudności z odróżnianiem celów politycznych od symbolicznych. Pamiętajmy o tym, że masy lubują się w symboliczne. Winą przyśwódców i doradców "S" było to, że nie potrafili im tej różnicy uświadomić, ani przeforsować żądań politycznych. Działania symboliczne mogą mieć znaczenie polityczne, gdy mity uderzają w symbole przeciwnika. Strajk sierpniowy w r. 80 niezależnie od hasła miał charakter polityczny. Marszałek mit o poparciu społeczeństwa dla władzy. Stocznia im. Lenina stała się symbolem, godzącym w system, który Lenin stworzył. Pierwsze ulotki i plakaty masowo kolportowane w środkach komunikacji miejskiej były faktem politycznym, gdyż przełamywały monopol informacji, wykazywały zasięg ruchu. Lecz same działania symboliczne muszą stracić ostrość gdy są powielane wielokrotnie. Strajki w rok po Sierpniu przechodziły niezauważane, bądź budziły irytację. Program przyjęty na I Zjeździe za wierał postulaty bardzo anemiczne, natomiast szeregowi członkowie i działacze zakładowi wyżywiali się w symboliczne. Orły, korony, krzyże zastępowały hasła polityczne. Kulewski, uważany za skrajnego ekstremistę na parę dni przed 13 grudnia proponował zagwarantować dla PZPR w przyszłym Sejmie większość mandatów, a więc w programie politycznym dosłownie żaden działacz większego formatu nie przekroczył bariery zmiany systemu. Mimo zagrożenia ze strony wschodniej lub rodzimej/PZPR/, nie przyjęto żadnego dokumentu precyzującego działania "S" na wypadek zamachu, natomiast w każdej bibule roko się od głupawych na ten temat dowcipów. 13 grudnia zastał "S" nie przygotowaną do podjęcia działań politycznych. Po krótkim epizodzie strajków i walk w grudniu działacze podzieleni zalecili całą gamę działań symbolicznych. W więc noszenie symboli "S", krzyży, palenie świec, bojkot telewizji i gazet itp. Również bardzo radykalne formy protestu miały charakter symboliczny - strajki i manifestacje. Za żadnymi bowiem nie stały hasła polityczne. Jak zawsze działania symboliczne, nawet początkowo efektowne/np. spaceru telewizyjne/ straciły na ostrości. Wygasa również bojkot telewizji przez aktorów. Nie można się temu dziwić, skoro robotnicy nie podjęli analogicznego bojkotu w fabrykach. Jest jasne, że hasła symboliczne nie są w stanie zmobilizować dziś większość członków "S" do radykalniejszych działań. Sama "S" staje się po prostu tylko symbolem. Na hasła polityczne jest zapewne zbyt wcześnie, zważywszy brak politycznej infrastruktury w społeczeństwie. W tej sytuacji pozostają hasła cząstkowe, lecz mające realne znaczenie i istotne dla robotników. Mogą nimi być tylko hasła ekonomiczne. Powinny one zastąpić czystą symbolikę podczas przygotowywanych w najbliższych miesiącach strajków. Hasła ekonomiczne są w stanie zmobilizować więcej zwolenników niż symbole. Jest sprawą jasną,

że hasła ekonomiczne w systemie komunistycznym spełnione być nie mogą. Jakakolwiek realna reforma musi się zacząć od zmiany ustroju. Hasła ekonomiczne siłą rzeczy ewoluować będą w kierunku politycznym. Wydaje się jednak rzeczą właściwszą, by do polityki robotniczej doszli poprzez ekonomię, a nie przez symbol.

B.D.

Przedruk z miesięcznika politycznego "Niepodległość" nr 17 maj 83
Warszawa - Katowice

X X X

LOGIKA REWOLUCJI

Rewolucja - słowo to budzi zawsze jak najgorsze skojarzenia. Ale ostatnio przybywa ludzi, którzy twierdzą/często bez nazywania jej po imieniu/, że to ona będzie rozwiązaniem naszej sytuacji. Rozpowszechnia się rewolucyjny sposób myślenia. I chyba nie wszyscy zdają sobie sprawę z niebezpieczeństw w nim zawartych. Najważniejszy argument za rewolucją to jej skuteczność, przeciwko niej - liczba ofiar, które za sobą pociągnie. Nasuwa się pytanie - czy nie mogłoby być przygotować jej tak, by zminimalizować liczbę ofiar, zachowując skuteczność? Czy rewolucję w ogóle można przygotować? Przyczyną tkwiących w rewolucji zagrożeń jest logika rozgrywających się w jej przebiegu wydarzeń, która ich uczestnikom wyznacza zaplanowane role i ogranicza ich pola manewru. Prześledźmy to na przykładzie wyimaginowanej, typowej rewolucji. Nikt nie potrafił podać dotąd podać ścisłych reguł, z których wynikałoby kiedy w danym kraju rewolucja wybuchnie. Wiemy tylko, że zdarza się to wtedy, gdy po pierwsze ludzie zdecydowani są zmienić dotychczasowe warunki życia a po drugie istniejący system rządzenia staje się niedefektywny. Szczególnie niebezpieczne dla władzy są chwile rozluźnienia ucisku. Posunięcia liberalne polegają zwykle na dopuszczeniu do ograniczonego udziału w rządach grupy ludzi uprzednio z tymi rządami nie związanej a spełniającej dwa warunki: że nie wykną się spod kontroli władzy i że ich obecność zaspokoi żądania o reform. Ludzie, którzy się na taką współpracę zdecydowali mają z kolei nadzieję, że jakieś ustępstwa uda się im uzyskać i przez to rozkładują niebezpieczne ich zdaniem dla samego społeczeństwa rosnące w nim napięcie. Niestety dzieje się zwykle inaczej. Pierwsze ustępstwa i reformy - oczywiście ograniczone - uświadamiają społeczeństwu, że może coś uzyskać przez nacisk na władzę. Aby uzyskać więcej trzeba zwiększyć nacisk. Na tym rozumowaniu rośnie popularność ugrupowań radykalnych, które żądają najwięcej. Proces ten prędzej czy później doprowadza do wybuchu/choć są wyjątki/. Może oczywiście dojść do niego i bez tych aktów liberalizmu, które zazwyczaj nieznacznie zmieniają bieg wydarzeń. Następuje wybuch, giną ludzie. Ginią nie tylko w walkach o ostateczne obalenie starego porządku. Społeczeństwo jest rozpalone namiętnościami, jedynymi z których są nienawiść i żądza zemsty za doznane cierpienia. Pękają ostatnie hamulce i w tym ogólnym chaosie mordowani są winni/wajacy - przedstawiciele starej władzy. Przy okazji ginie wielu ludzi przypadkowych. Wkrótce po pierwszych sukcesach powstaje możliwość ogólnej dyskusji na temat "co dalej"? Szaleje demokracja. Przechodząca powoli w manipulację. Dochodzi do tego często zagrożenie zewnętrzne. W tych specyficznych warunkach okazuje się zwykle, że coraz większą popularność zyskują ruchy najbardziej radykalne. Dzieje się tak, gdyż to właśnie one wyrażają istnienie podświadomego przejrzenia koncepcji, które w krótkim czasie doprowadzą do powszechnej szczęśliwości. I w ostatecznym rachunku ta prostota zwycięża, zostawiając w tyle koncepcje oceniane jako skomplikowane, połowiczne i nierealne. Walki pomiędzy poszczególnymi ugrupowaniami stają się coraz bardziej ostre. Stopniowo zaczyna zwyciężać ten, kto na najmniej skrupułów jest to zwykle ten sam, kto uważa, że zagradzają one niepotrzebnie drogę do ogólnego szczęścia. Poszczególne grupy polityczne mają teraz do wyboru: poddać się od razu, zradykalizować się do końca lub prądziej czy później iść pod nóż. Znowu giną ludzie/ale nie jest to ostatni raz, bo zwykle okazuje się że zdchyczozy rewolucji trzeba bronić powszechnym terrorem/, zabijanie się wzajemne rewolucjonistów zwiastuje koniec rewolucji. Są dwie możliwości: albo radykalowie wyrzuba wszystkich pozostałych i zdobędą władzę/wariant radziecki/ albo też radykalowie powyżynają się nawzajem i do władzy dojdą ludzie umiarkowani/wariant francuski/. Czy ten ponury obraz nie jest do uniknięcia? Sądzę, że w pownych warunkach można ograniczyć żywiołowość rewolucji.

Otóż jeśli istnieje przygotowany do wybuchu rewolucji i zdolny nią pokierować twardą ręką ośrodek polityczny o ogólnospołecznym autorytecie, to jest szansa powstrzymania jej szaleńczego rozwoju. Ośrodek taki jest najłatwiej stworzyć w państwach, które kiedyś posiadały demokratyczny rząd i mają tradycje, do których można tu nawiązać. Przykładami jak przywiązanie społeczeństwa do demokracji może zaważyć na pomyślnym zakończeniu rewolucji są rewolucje: w Niemczech 1918 r., i w Portugalii 1974 r. W państwach które wolności i demokracji nie kładły można spodziewać się jak najgorszego przebiegu wydarzeń. Chciałbym, aby potencjalni rewolucjonisci byli świadomi tego, że nie powstrzymamy w nas rewolucyjny bieg wydarzeń nie da się potem kierować czy choćby zwolnić. Na pewno nastąpią akty krwawej zemsty za przeszłe lata. Na pewno pojawi się parcie w kierunku radykalizmu - i zwykle ten radykalizm zdąży wymordować swych przeciwników a na pewno nie spełni obietnic. Poszczególne uczestnicy wydarzeń mogą się poruszać wewnątrz tego schematu, ale nie mogą go zmienić. Być może twierdzenia wypowiedziane są zbyt kategorycznie i dotyczy się znaleźć po kilka kontra-przykładów ale nie zmienia to faktu konieczności poszukiwania sposobów uniknięcia tego schematu. Można by zapytać jaki jest związek tych teoretycznych rozważań z naszą sytuacją? Otóż ogromna większość pelaków wyobraża sobie, że prędzej czy później w naszym kraju musi wreszcie coś wybuchnąć. Jest to przekonanie powszechne, gozej, że małe kta ma wizję tego wybuchu. Dla wielu ludzi jest to jakiś drugi Sierpień. Ale nie możemy złudzeń, będzie to coś innego - będzie to własnie rewolucja - demokratyczna i narodowa. Musimy być na ten wariant przygotowani. Musimy ją przeprowadzić tak, by zwyciężyć i zminimalizować liczbę ofiar - bo nie oszukujemy się - ofiary będą. Ich liczba zależy między innymi od woli oporu przeciwnika - a musimy być pewni, że nasz przeciwnik łatwo się nie podda. Mają zbyt wiele do stracenia, mają deszperacyjne wojsko, milicję, i ich użyję przeciwko nam, dla nich liczba ofiar nie będzie miała żadnego większego znaczenia.

Pokazaną już powyżej drogą okiełznania rewolucji jest stworzenie ośrodka, który ją przygotuje i przeprowadzi. Ośrodek ten musi być w stanie narzucić społeczeństwu własną wizję wydarzeń i realizować swój plan z żelazną konsekwencją. Konieczny jest nam do tego powszechnie uznany autorytet, warunkiem zdobycia i utrzymania w toku wydarzeń takiego autorytetu jest to, aby ośrodek ów został powołany do życia w skutek porozumienia zdecydowanej większości opozycyjnych partii i ugrupowań politycznych/które oczywiście należy utworzyć odpowiednio wcześniej/. Należy też przystępować do rewolucji mając już uzgodniony uprzednio kształt państwa, które chcieli byśmy zbudować i program reform do przeprowadzenia. Od pierwszych 48 godzin, od pierwszych dekretów tymczasowego rządu narodowego będzie zależał przebieg naszej rewolucji. Aby uniknąć ciśnienia radykalizmu musimy być przygotowani na to, że droga do rządów demokratycznych będzie długa - że najpierw potrzeba nam sprawnego, silnego i obdarzonego autorytetem rządu, który powstrzyma zalew zgubnej w takiej chwili totalnej rewolucji. Zastanówmy się też, kto w Polsce będzie radykałem? Bo w reguły na świecie rolę tą odgrywają komunisty, którzy najpierw wchodzi w skład "frontu narodowego", a potem przystępują do walki o władzę wyłącznie dla siebie. U nas komunisty będą po przeciwnej stronie, zaś rolę radykałów odegrają ugrupowania nacjonalistyczne i szowinistyczne. Ich postulaty są łatwe do przewidzenia: Polska od morza do morza, odbić Lwów, Wilno i Załusie, wymordować do szczytu komunistów/a potem żydów, ateistów, roverszystów itd./.

Czy mamy szansę uniknąć wszelkich zagrożeń rewolucji? Uważam, że tak. Wybuch nie nastąpi zbyt prędko i być może starczy nam czasu i dobrej woli, by się doń właściwie przygotować. Mamy tradycje demokratyczne, do których możemy nawiązać. Rząd Narodowy z 1863 roku, dwudziestolecie niepodległości, polskie państwo podziemne 1939-1945, ruch "Solidarności". Działka też na nas szaktwa: chrześcijańska etyka chęć dojańska i autorytet Kościoła. Pomogą nam one w opanowaniu nienawiści i zemsty, które - nie mniej złudzeń - na pewno pojawią się w całej okazałości. Słyszę już głosy humanistów, że oni nie przyłożą ręki do takich działań, w których giną ludzie. Chciałbym im przypomnieć, że ludzie giną wtedy także gdy tych działań się nie podejmuje, giną cichym na uboczu, z ręki oprawców i choćby z braku lekarstw. Polityk niekiedy nie może uciec od kalkulacji ludzkimi istnieniami. Ale pamiętajmy, że jesteśmy wopół-

winni każdej stronie, również tej, której mimo możliwości nie zapośredziliśmy.
Jesteśmy odpowiedzialni nie tylko za nasze decyzje, ale i za ich zamierzone
Rafał Witkowski

Przedruk z miesięcznika politycznego "Niepodległość" nr 17 maj 1983
Warszawa - Katowice

X X X

SCENARIUSZ REALNY /fragment artykułu pt. DEGENERACJA REWOLUCYJNEJ
KOMUNO - FASYZM NAJWYŻSZYM STADIUM SOCJALIZMU/

Sięgnijmy raz jeszcze do słowa "realny" - czyli taki, jaki jest. Oto realny obraz wydarzeń w PRL, raczej nie należy widzieć jako odległy od jakiegokolwiek porozumienia czy kompromisu. To scenariusz terrorku fizycznego i wszelkich wyrafinowanych form. Jak będzie się układać życie przeciętnego obywatela, powiedzmy robotnika? Oto będzie on pod stałym nadzorem najstraszniejszą. Każda jego śmielsza wypowiedź będzie podstępnie podsłuchana i odnotowana w aktach. Teczka tych akt będzie rosła. Jeśli jesteś szczerą i otwartą, nie kryjesz się ze swymi poglądami, będziesz zawsze na dole. Obetną Ci premię, pomną w awansach. Będziesz protestował, wybasasą Cię z pracy. I drugie. Będziesz szukał nowej. Przeciwnie - będziesz fałszywie schlebiał, chodził na pochody 1 maja, będziesz "szczerze" zabierał głos na zebraniach, dostaniesz nagrodę: 300 zł awansu, kartkę na kieszonkę, wczas. Jeśli jesteś aktywnym działaczem robotniczej opozycji, Twoje życie będzie też było się w stałym zagrożeniu. Komarka SB w Twojej fabryce - lub agent SB w małym zakładzie pracy - nieustannie śledzi robotników, rewiduje układki szafy ubraniowej, podsłuchuje rozmowy. Niech znajda przy Tobie niezależną gazetę. Niech nakryją Twoja spotykankę w gronie przyjaciół - pójdziesz siedzieć. Tak będziemy śledzeni wszyscy. Każdy personalny w każdym zakładzie pracy jest już wszak współpracownikiem SB. W większych zakładach umieszczeni są stali pracownicy lub współpracownicy SB. W większych fabrykach zorganizowano stałe kilka, osobowe kontakty SB: maskowane jako "wydziały kontroli" lub pod innymi pretekstami. Korespondencja, telefony są i będą kontrolowane w przypadku każdego podejścia. Narasta też totalna kontrola we wszystkich innych działaniach. Dzieci w szkołach uczone będą od młodości donoszenia na rodziców a co najmniej wypytywane o to, co się dzieje w domu. Odpowiednim przekształceniem uległo już prawo. Odtąd można legalnie przywiązywać robotnika do jednego zakładu pracy. Legalnie można maskowo obedrzyć rzenieśnika, którego można dowolnie określić jako "spekulanta" czy "milionera". Podatek, domiar można nałożyć na każdego. Każdemu można legalnie zająć do portfela czy przypadkiem nie zarobił na rusze, nie płacąc haraczu ludowemu państwu. Można każdego, kto pozostaje bez pracy, /npsgdzie się zgłosi to mu mówią "nie na etatu"/ uznać za pasożyta i zapędzić do roboty ziemnych, Ci, którzy tak grupio bieszyli się z tej ustawy mogą jej "dobrodziejstwa" zakosztować sami. Wreszcie wojsko, służba kiedyś zaszczytna dla każdego Polaka, stała się elementem represji i prześladowania, zamiast internowania powołuje się do wojska by w specjalnych oddziałach szyć działaczy "Solidarności" jak więźniów. To już wszystko realnie mamy. Co zaś kobiety i nieć i prawdopodobnie będzie nieli? W przypadku demonstracji ZOMO nie będzie już pałować lecz zabijać nie licząc się o ilością ofiar. Niech Polacy drżą ze strachu, niech się kłami przed wszechwładzą. Po wizycie Papieża, która będzie wielkim przeżyciem emocjonalnym wielu milionów Polaków nastąpi wielkie rozczarowanie. Papież nie przchytrzy czerwonych, nie uprosi o kompromis, nie wyjedna porozumienia i legalizacji "Solidarności". Papież poda rękę Jaruzelskiemu, bo chrześcijaństwo wybaczę nawet wroga ale ci wrogowie mają swoją religię - religię władzy totalnej, niepodzielnej i w razie potrzeby ludobójczej. Młatego w jakiś czas po wyjeździe Papieża ugodowa polityka Prymasa dozna ciężkiego rozczarowania "ludowe" państwo zamieni ton. Przeszanie d dawne zezwolenia na budowę kościołów. Z Moskwy przyjdzie rozkaz: dość nau czania religii, dość seminariów dla duchownych, zamykać księży. Będą prowokować incydenty z księżami po to, by obarczyć Kościół działalnością "anty-państwową". Z biegiem lat, jeśli nie się nie zmieni, Kościół stanie się celem prześladowań na niebywałą skalę. Kluby "Przeżywistość" i "grunwaldu" /czy nikogo nie dziwi tajemnicza cisza wokół tych organizacji/ zamienią nabożeństwa w krwawe bójki z wiernymi. W dzienniku telewizyjnym powiedzą wtedy, że katolicy fanatycy zamieniają mszę w antypaństwowe wieści. Prowokacja.

której carska ochrona była przedszkolem, jest specjalnością "realnego" socjalizmu. Najcieńszych prześladowań dozna inteligencja polska. Ja Pezetpearwaka ciemnota uważa za róg "oporu" i ją - podobnie jak chcieli to uczynić hitlerowcy - zniszczy, komunistyczny reżim potrzebuje potanałfabetów obdarzonych tytułami profesorów i doktorów umiejących klepać formułki tzw. "marksizmu-leninizmu". No i reżim oczywiście potrzebuje inżynierów, najlepiej, żeby byli świetnymi fachowcami w swoim zawodzie i przygrupami poza nim, potalnymi wykonawcami każdego rozkazu, tak więc reżim zniszczy przede wszystkim inteligencję humanistyczną. Historycy, pisarze, filolodzy, filozofowie, największego formatu publicyści, artyści, akterzy, reżyserzy - wszystkich ich reżim zechce sobie podporządkować lub zniszczyć. Można nie wątpić, że wielu wybitnych profesorów, także zresztą z działołw wiedzy ścisłej, straci pracę. Można przypuścić, że niektóre osoby nagle znikną, wogóle. Ich zwłoki znalezione zostaną gdzieś na polu lub w samochodzie. Niestety "wieszani oprawcy" pozostaną bezkarni. Tak działo się z inteligencją w ZSRR, tak mordowano poetów i pisarzy w republikach radzieckich, tak będzie czyniła ekipa Jaruzelskiego lub jakakolwiek inna. Inteligent to człowiek z natury rzeczy podejrzany, bowiem - myśli. Kto zaś myśli jest samodzielny. Samodzielny reżim nie potrzebuje. Radziecki poeta Mandelsztam został przez NKWD zamordowany w latach trzydziestych właśnie, za jeden wiersz niekochany dla osoby Stalina. U nas wielu wybitnych twórców ma na swoim koncie więcej niż jeden wiersz, który się władzy nie podoba. Niech się nie cieszą chłopci. W kuźni "partyjnych kadr", w wyższej szkole nauk społecznych przy KC PZPR, przygotowuje się plany przywrócić kolektywizacji wsi. Będzie to operacja nakazana obecnie już przez Moskwę. Nie do pomyslenia jest przecież, by istniał ktoś, kto ma swoje kilka hektarów i sam je uprawia - to wymyka się kontroli. Więc na razie obłożą się chłopów podatkami, doprowadzą ich do ruiny, by potem obwieścić, iż nauka marksizmu-leninizmu potwierdziła swą słuszność. Indywidualna gospodarka chłopska jest "wydajna i "towarowa" i przyszłość należy do kołchozów. Wtedy zaczną się znów jak w latach pięćdziesiątych, siłą naganiać chłopów do spółdzielni. Będzie gorzej - będą chłopów zabijać za spór, będą zabijać nawet kobiety i dzieci, byleby przeprowadzić kolektywizację. To zaś zapewni trwały głód spełniając podstawowy cel ustrojowy - utrzymanie planowej nędzy. Zresztą takie doświadczenie komunistów polscy już za sobą mają: kryzys żywnościowy w Polsce od 1980 roku zaczął się od nieudolności ekipy Gierka a skończył na planowym jego pogłębianiu, właśnie po to by głodem zmusić społeczeństwo do uległości. Kto jest autorem tej strategii? Olszowski? Sam Jaruzelski? Czy to pomysł Rakowskiego? A może po prostu przyjeżdżająca rada z Kremia? Wyciż, wszak już doświadczonego w utrzymaniu milionowej siły roboczej na gnijącej trawie? Ten reżim będzie przywracał społeczeństwo polskie do nędzy, będzie wymagał milczenia gdy brakuje najpotrzebniejszych środków do życia. Bowiem taka jest natura tego reżimu, że ludzi traktuje jako żydło robocze i taka jest właśnie degeneracja tej rewolucji poczętej pod szczytnymi hasłami rewolucji wyzwolenia i równości. Nie czeka nas porzucenie, narodowe czy kompromisy, czeka nas bezwzględny terror psychiczny i fizyczny, czeka nas głód, poniewierka, pełne więzienia, czekają nas komunistyczne obory koncentracyjne, szady bezprawia, korupcji. Czekają nas zagrożenie biologiczne, tytu narodu.

Karol Podziemny

przedruk z miesięcznika politycznego "Niepodległość" maj 1983

X X X

SAMORZĄD? JESTEM PRZECIWIW

Trwa dyskusja na temat samorządu. Tworzymy czy bojkotujemy?

Zwolennicy reaktywowania samorządu najczęściej wysuwają następujące argumenty:

1. Bojkot samorządu to oddanie walkowerem kolejnej porażki, o którą walczą. To "SO i rezygnacja z możliwości jakiegokolwiek oddziaływania na funkcjonowanie przedsiębiorstwa.

2. Samorząd umożliwi legalną działalność wielu ofiarnym ludziom, z pożytkiem dla całej załogi.

3. Brak samorządu do reszty pogrzebie reformę, nie istnieje bowiem żadna inna siła, która zmusiłaby administrację do działania.

4. Samorząd w wielu sprawach może zastąpić związki zawodowe.

5. Samorząd może stać się szkołą współzarządzania, myślenia w kategoriach przedsiębiorstwa.

Pożorna logika przytoczonych argumentów wynika z nieświadomości siebie faktu, że za terminami: reforma gospodarcza, samorządność itp., po przeczytaniu ich przez reżimową propagandę, kryją się zupełnie inne treści niż te, do których przywykliśmy walcząc o autentyczny samorząd. Proponowany nam samorząd - atrapa ma niewiele wspólnego z tym, któregośmy się domagali. Z idei reformy gospodarczej został zbiór pustych nasek. Nle na autentycznych z ani innych niezależnych organizacji. Prawo oraz środki masowego przekazu służą wyłączeniu i umacnianiu reżimu. W konsekwencji władza w pełni wyzwoliła się spod kontroli społecznej. Czy po to mamy teraz dobrowolnie oddać pod naszą kontrolę przedsiębiorstwa państwowe - podstawowe ogniwa gospodarki?

Spróbujmy kolejno rozpatrzyć przytoczone argumenty.

Nie oddawać pozycji. Trzeba sobie wyraźnie powiedzieć, że tę pozycję już straciliśmy. Możliwość działania samorządu w świetle obowiązujących aktualnie przepisów i bez poparcia ze strony niezależnego ruchu związkowego jest niemożliwa. Wywoła to w zakładach uczucie zawodu i rozgoryczenia. W konsekwencji doprowadzi do utraty aurytatu nawet przez tych najuczciwszych działaczy, których załogi same obdarzyły mandatem. Byliśmy i jesteśmy nadal gotowi do działania dla dobra kraju, ale do działania autentycznego, a nie do fikcji potrzebnej do uwłarygodnienia nieuczciwego partnera.

Nasi będą mogli działać legalnie. Zgoda, będą mogli pod warunkiem, że będą we wszystkim zgodzić się z dyrektorem i sekretarzem przewodniej siły. Obowiązujące aktualnie i nie wiadomo jak długo jeszcze/ustawodawstwo ograniczyło kompetencje samorządów i zasięg ich działania/n. In. wyklucza porozumienia międzyzakładowe, a także wyposażyła administrację w możliwość rozwiązywania niepokornych rad pracowników. Przyponina się dowcip: "kto jest za, może opuścić ręce".

Ratować szczątki reformy. Ten argument wydaje się niepowważny z tym, co pozostało z koncepcji reformy. W przedsiębiorstwach przemysłowych nle na samorządności, ani samodzielnosci, ani samofinansowania. Mamy za to obłędne przepisy podatkowe/np. PAZ/, centralne rozdziałnictwo surowców, wielu materiałów i energii, rozbudowany system centralnego finansowania problemów waznych, programów rządowych, operacyjnych, resortowych i Bóg wie jakich jeszcze. Tysiące ograniczeń, sprzecznych decyzji i chaotycznych poleceń. A może lepiej jest w placówkach tak zwanego frontu ideologicznego, np. w wydawnictwach? Czy samorząd będzie mógł choćby w minimalnym stopniu decydować o kształcie planu wydawniczego? Wypowiedź Barcikowskiego na nradzie partyjnych literatów powinna ścisnąć grzączym narzycielom na ziemię. Obietnica, że partia zapewni uczestnikom narady pierwszeństwo w budowaniu pozycji literackiej pod warunkiem, że swoją twórczość podporządkują jej interesom, nle sama za siebie. Jedyne konsekwentne działania w ramach reformy przejawia nle. Krasinski podnosząc stale i skutecznie ceny kolejnych produktów, żaden samorząd nie tu nie pomoże i nie zmieni.

Zamiast związku. Naszym "rządcicielom" marzy się by samorzady - atrapy zajęły się rozdziałaniem cebuli, rękawic, zasłonek i wezasew. To przecież też ważne, więc w ten sposób będzie można odwrócić uwagę naiwnych aktywistów od rzeczywistych zadań, jakimi powinien zajmować się samorząd. I jeszcze jedno. Ustawa nakłada na radę robotniczą obowiązek współpracy z działającymi na terenie zakładu związkami zawodowymi. Muszą być z nią uzgodnione wszelkie decyzje samorządu dotyczące spraw pracowniczych. Gdy walczyliśmy o to, nleliśmy na ryśli o autentyczne es a teraz? Z kim mają obowiązek współpracować działacze samorządu? Z garstką kolaborantów skompromitowanych w oczach załogi, popieranych przez dyrekcję, partię i służbę bezpieczeństwa? Mamy zasiać z nimi przy jednym stole? Toż to będzie ich nobilitacja! Tę pułkawkę zastawiła władza, użyczyła bowiem sposób na podniesienie rangi "swolich" związków.

Szkoła rządu. Zgoda, prawdziwy samorząd byłby także szkołą. Samorzady - instytucje dla uczących będą jedynie źródłem rozgoryczenia, spowodowanego zawieszonymi nadziejami i utratą ideałów. Dla skłanych staną się szkołą konformizmu i serwilizmu.

Czy trzeba jeszcze coś dodać? Jestem przeciw.

Katarzyna Uron

Przedruk z pisma "KOS" nr 27 14 marca 1983 Warszawa

x x x

Wydaje : Ruch Społeczny Solidarność - Sekcja Organizacyjna

Cena : 30 zł